

## **Ten obraz emanuje tajemniczą siłą. Rozmowa z Andrzejem Nowakowskim o Sądzie Ostatecznym Hansa Memlinga**

Żaden inny obraz na świecie nie ma tak bogatej i dramatycznej historii. Zawarta jest w niej śmierć wielu ludzi, morskie potyczki, wojny dyplomatyczne z udziałem papieża, grabieże, podróże obrazu po Europie pod eskortą wojska, jego eksponowanie w Luwrze i mnóstwo innych przygód – mówi Andrzej Nowakowski w rozmowie dla „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Memling. Malarskie medytacje”

**Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Co skłoniło Pana do zainteresowania się Sądem Ostatecznym Hansa Memlinga i podjęcia decyzji o przygotowaniu monumentalnego albumu mu dedykowanego? W czym tkwi mistrzostwo, czar, wielkość tego niezwykłego arcydzieła sztuki niderlandzkiej? Czy może przemówić do współczesnego odbiorcy?**

**Dr Andrzej Nowakowski (fotograf, dyrektor wydawnictwa Universitas, autor albumu Sąd. "Sąd Ostateczny" Hansa Memlinga):** Wiele było powodów, dla których od zawsze fascynowało mnie arcydzieło Hansa Memlinga. Gdy po raz pierwszy je ujrzałem – jako uczeń szkoły podstawowej, uczestnik szkolnej wycieczki do Gdańska – najzwyczajniej w świecie... oniemiałem. Oczywiście niewiele z tego, co zobaczyłem, byłem w stanie ogarnąć dziecięcą wyobraźnią i umysłem, ale tajemnicza siła tego obrazu wstrząsnęła mną nieomal w

sensie dosłownym. Wydało mi się to dość dziwne i zaskakujące. Nigdy wcześniej nie doznałem tak ekstremalnych wrażeń, nic o obrazie nie wiedziałem, nie byłem wówczas w stanie choćby w niewielkim stopniu go zrozumieć, ale tytuł zapamiętałem bardzo dobrze – „Sąd Ostateczny”. Brzmiał groźnie i w umyśle dzieciaka bardzo tajemniczo. Krótko mówiąc, to pierwsze doznanie zapadło mi w pamięć na całe życie i w rozmaitych okolicznościach wracało i ciągle wraca, zawsze z tą samą siłą i intensywnością. Po latach dowiedziałem się, że podobne uniesienia przed Memlingowym dziełem były udziałem największych władców tego świata; między innymi Piotra Wielkiego, Fryderyka Wilhelma III, Napoleona i wielu innych. Wszyscy oni chcieli mieć ten obraz dla siebie i byli w stanie zawłaszczyć go niemal za wszelką cenę. Dlaczego? Powodów było oczywiście wiele, ale tajemnicza siła, jaką ten obraz emanuje, musiała zawsze stać u podstaw chęci jego posiadania. Ale też – zapewne – strach, strach przed sądem, Sądem Ostatecznym, który wspomniani władcy musieli odczuwać.

Moje zainteresowanie obrazem z biegiem lat rosło i wiązało się nie tylko z artystycznym kunsztem oraz przesłaniem, jakie niosło to dzieło. Dość szybko zacząłem zgłębiać jego dzieje i wędrówkę po Europie, w czym zasadniczo pomogła mi fascynująca opowieść Michała Walickiego i Jana Białostockiego zawarta w książce pt. „Hans Memling – Sąd Ostateczny”. Jestem absolutnie pewny, że żaden inny obraz na świecie nie ma tak bogatej i dramatycznej historii. Zawarta jest w niej śmierć wielu ludzi, morskie potyczki, wojny dyplomatyczne z udziałem papieża, grabieże, podróże obrazu po Europie pod eskortą wojska, jego eksponowanie w Luwrze i mnóstwo innych przygód. Co ciekawe, przez wieki nikt nie wiedział, kto jest autorem tego arcydzieła; dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku ostatecznie ustalono jego atrybucję.

Pyta Pan o przyczyny mojego zainteresowania tym obrazem – to tylko kilka z nich. Wspomnę o jeszcze jednym wątku, który zapewne wymaga osobnych badań: otóż „Sąd Ostateczny” znalazł się w pewnym momencie swojej historii w Związku Radzieckim, tam został profesjonalnie odrestaurowany i zakonserwowany, a następnie... oddany Polsce, po wojnie, co jest ewenementem, który do dzisiaj trudno zrozumieć, wszak oni na ogół niczego nie oddawali.

Pytanie, czy to dzieło może przemówić do współczesnego odbiorcy? Z całą pewnością mogę odpowiedzieć tylko, że do mnie – jak to Pan ujął – przemawia. Miałbym jednak trudności z precyzyjnym określeniem pojęcia „przemawia”. Myślę, że dla wielu ludzi jest to źródło artystycznych wzruszeń i zaspokojenia naturalnej potrzeby zgłębiania jego tajemnic. A jest ich wiele, bardzo wiele! Na przykład: kto kryje się pod wizerunkiem zbawionego mężczyzny na szali wagi, namalowanym na cynkowej blaszce przykrywającej pierwotnie namalowaną tajemniczą twarz? Do tej pory nikt nie udzielił na to pytanie wiarygodniej odpowiedzi.

**Czy tak wnikliwa praca z arcydziełem Memlinga odsłoniła Panu nowe wymiary tego dzieła, co obraz zyskał w Pana oczach za sprawą tak bliskiego z nim kontaktu?**

O tak! Obcowanie z obrazem z milimetrowej odległości i możliwość fotografowania go profesjonalnym sprzętem siłą rzeczy dostarczyć musi nowych informacji. Należy pamiętać, że w obrazie zawarte są setki detali, które same w sobie są pojedynczymi „obrazami” stworzonymi ręką artysty na bardzo niewielkich powierzchniach.

Odkrywałem, chyba nie tylko dla siebie, pejzaże tuż przed dniem zmartwychwstania, które malowane były w manierze dostępnej po wiekach dopiero... impresjonistom. Fotografowanie z tak niewielkiej odległości napierśnika św. Michała Archanioła, a następnie obróbka elektroniczna zdjęć umożliwiły mi dotarcie do najmniejszych szczegółów tajemniczego odbicia. To jest fascynujące w najwyższym stopniu! Zaś „wędrówka” obiektywem makro po gałkach ocznych Złego – to osobna przygoda. Kunszt Memlinga jest niewiarygodny! Obraz odkrywałem co prawda dla siebie, ale w nadziei, że inni też podzielą moją fascynację.

**Czy mógłby opowiedzieć Pan o realiach pracy nad albumem? Ile czasu zajęło przygotowanie tak imponującego przedsięwzięcia wydawniczego, łączącego fotografie obrazu z tekstami wiodących znawców tematu?**

Obraz został mi „podarowany na własność” na trzy dni. Przez trzy dni miałem to arcydzieło tylko dla siebie! Przywilej niewiarygodny, dany bardzo niewielu. Trzy dni w ciszy i absolutnie innej rzeczywistości, w poczuciu, że uczestniczę w przygodzie życia. Patrę z bliska i bez szklanej bariery na jedno z najcenniejszych dzieł świata, symbol Gdańska, jeden z kilku najważniejszych obrazów średniowiecza... Trudno, żebym nie doznawał wzruszeń, trochę podobnych do tych, które towarzyszyły mi podczas tamtej pierwszej szkolnej wycieczki do Gdańska.

Ostatecznie album „Sąd. Sąd Ostateczny Hansa Memlinga” to owoc mojej trzyletniej pracy. Proszę też pamiętać, że w przedsięwzięciu tym wzięło udział dziewięciu wybitnych autorów i zarazem znawców

tematu. Bez ich znakomitych tekstów ta książka by się nie ukazała. Są to: Wojciech Bonisławski, Till-Holger Borchert, Janusz Czop, Piotr Frączek, Michał Obarzanowski, Justyna Olszewska-Świetlik, Katarzyna Płonka-Bałus, Jan Sadkiewicz, Antoni Zięba. Bardzo im dziękuję za poświęcony czas i pracę, którą wykonali dla realizacji tego projektu.

**Na koniec pytanie o ogólniejszym charakterze: czy można powiedzieć, że za sprawą współczesnych możliwości wydawniczych, a także związanych z internetowym dostępem do dzieł sztuki reprodukowanych w wysokiej jakości jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji w stosunku do poprzednich pokoleń? Ale z drugiej strony czy kontakt z pięknem – ale niestety także z otaczającą nas różnego typu podróbką piękna – nam nie powszednieje?**

Problem i pytanie zarazem: czy reprodukcja jest w stanie zastąpić oryginał? – jest stary i w gruncie rzeczy nie sposób tę kwestię ostatecznie rozstrzygnąć. Wydaje się, że kontakt z oryginałem jest czymś więcej niż oglądaniem nawet najdoskonalszej jego reprodukcji, na najlepszym nawet nośniku. Ale, paradoksalnie, są też artyści, których dzieła o wiele lepiej (?) prezentują się w reprodukcjach niż w oryginale; dla mnie kimś takim jest na przykład Salvador Dalí, choć nie tylko on. Sztuka Flamandów natomiast jest absolutnie nie do podrobienia w najdoskonalszych nawet kopiach. Podobnie jest z impresjonizmem czy malarstwem Velásqueza. Krótko mówiąc – temat rzeka i na osobne rozważania.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Z dr. Andrzejem Nowakowskim rozmawiał Adam Talarowski*

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury*



Ministerstwo Kultury  
i Dziedzictwa Narodowego

---